Kraków, sobota 17 listopada 1900.

Rok V. Nr. 20.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“.
Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. św. Anny Nr. 11.** Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ **Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!** ✳

Pr. III. 2/11. 1900.

2

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 pk. orzekł, że zamieszczony w dodatku nadzwyczajnym do Nr. 19 czasopisma «Prawda» z dnia 10 listopada 1900 artykuł pod tytułem: «Zbrodnia o pomstę do nieba wołająca» w ustępach *a)* od «szczególniej godzono» do «na krew» str. 2, łam 1 *b)* od «gdyż jak widzicie» do końca str. 3, łam 1 i 2 zawierają znamiona zbrodni obrazy religii z N. 122 lit. b. oraz występków z N. 302 ust. i art. VIII. ustawy z 17 grudnia 1862 L. 8/63 D. pp. — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor uznanej w Państwie religii żydowskiej publicznie wzgardę okazuje, pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw ludności żydowskiej, wreszcie z powodu toczącej się rozprawy przeciw Hilsnerowi o zbrodnię morderstwa przedstawia wyniki tego procesu karnego i ocenia przeprowadzone dowody w sposób mogący przed wydaniem wyroku wywrzeć wpływ na opinię publiczną. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu N. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma «Prawda», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 11 listopada 1900 r.

Morelowski.

Czy potrafi co jeden poseł zrobić?

Jeden poseł może dużo zrobić, ale też może i nic nie zrobić.

Może dużo zrobić, jeżeli ma znaczenie i wpływ czy to przez swoją naukę, czy przez majątek, czy przez jakie stanowisko w społeczeństwie, albo jeżeli za nim stoi silne stronnictwo. Są posłowie, co wystarali się o zapomogi na budowę szkoły, lub poruszyli jakiś długo leżący rekurs w Namiestnictwie; są posłowie, co wyjednali zapomogę dla powiatu w razie jakiejś klęski elementarnej, postarali się o drogę,

lub o kolej, lub o jakiś zakład w powiecie, z czego ludność ma wygodę i zarobek; są posłowie, co wyjednali ulgi w podatkach, zwolnili powiat lub gminę od jakichś wydatków dobro ogólne mających na celu.

Niestety, pamięć ludzka jest bardzo słaba, dobre zapisuje kredą w kominie, złe węglem na ścianie. A złe nazwiemy, jeżeli poseł nie potrafił wszystkich zaspokoić. N. p. niema takiego wyborcy, któryby nie narzekał na jakieś ciężary, lub na podatki. Narzekanie na posła całkiem niesłuszne. Nie jest to bowiem w mocy posła, aby wyborców zwolnić od płacenia podatków. Podatki były i będą, a od wyborców zależy, czy mają być te same, co są, czy wyższe lub niższe. N. p. wyborcami są i ci, co pobierają pensye ze skarbu państwa; jeżeli oni powiedzą, że mają dosyć pensyi, to podatki będą te same, jeżeli wołać będą, że mają mało i rząd będzie chciał im podwyższyć, to będzie musiał podwyższyć i podatki. Jeżeli ludzie będą szanować drogi i mosty, jeżeli przy robotach publicznych sumiennie będą pracować i zapłatą będą się kontentować, jaką mieli, podatki będą te same; jeżeli atoli roboty idą byle jako przy drogach, mostach i budynkach rządowych, jeżeli też każdy będzie chciał więcej dostać a mniej robić, podatki muszą być wyższe. Jeżeli wyborcy żyć ze sobą będą w zgodzie, nie będzie potrzeba stawiać i tworzyć nowych sądów, dawać na kryminały i na aresztantów, podatki będą te same; jeżeli zaś więcej będzie spraw o obrazę honoru, więcej krzywd wyrządzanych bliźnim na majętności, podatki muszą być wyższe i t. d. Więc nie od posła to zależało zniżyć podatki.

Złe i to nazwiemy, czego spodziewali się nierozsądni wyborcy. N. p. od Daszyńskiego spodziewali się rabunku dworów, lasów i pastwisk, bo on im to obiecywał. Coś podobnego spodziewali się od innych posłów, żeby grunta dworskie zabrać. Sam ks. Stojałowski o tem także przebąkiwał. To przecie jest niemożliwe, bo dzięki Bogu nie jesteśmy jeszcze między rozbójnikami, tylko między porządnymi ludźmi; a kto obiecywał dwory, lasy i pastwiska, chciał z ludzi zrobić rozbójników, i musiałoby chyba nie być żadnego rządu, któryby do tego dopuścił. Więc takich rzeczy od żadnego posła spodziewać się nie moglibyśmy i za takie obiecanki wyśmiać i wygwizdać należało.

Może też poseł nic nie zrobić, a to wtedy, jeżeli nic nie umie, na niczem się nie zna, jeżeli nie ma żadnego znaczenia, a co najczęściej się zdarza, gdy idzie *luzem.* Taki poseł nazywa się *dziki.* By nie być dzikim, trzeba koniecznie złączyć się z innymi posłami w jeden klub, czyli w jedno Koło. Im więcej klub liczy członków, tem jest silniejszy, tem większe ma znaczenie, i to nie tylko przy głosowaniu. To, cośmy widzieli przez trzy lata, było pośmiewiskiem całego świata. Patrzcie: mieliśmy trzech, a później czterech ludowców, mieliśmy początkowo sześć stojałowszczyków, a później tylko czterech, ale za to trzech secesyonistów; mieliśmy dwóch socyalistów, którzy się nas odrzekli, a przyłączyli się do międzynarodowej socyalnej-demokracyi, w której komenderują żydzi. Więc jeżeli teraz widzimy, żeśmy nie odnieśli żadnej korzyści, to całkiem naturalnie się stało i inaczej stać się nie mogło. Gdzieżby takie grube ryby, jak ministrowie, mieli słuchać co im tam jakiś ludowiec, stojałowszczyk, socyalista gada; a dalej, gdzieżby Niemcy, co tylko czyhają, by wydrwić Polaka, mieli przystać na to, co te grupki po dwóch i trzech posłów chciały. Nigdzie więc poparcia, nigdzie szacunku, nigdzie uznania, wszędzie tylko szyderstwo zdobywali sobie tacy posłowie z naszego kraju.

Tak będzie i w przyszłości, i wspomnicie sobie te nasze słowa, że szkoda każdego kroku, szkoda tych pieniędzy, które za przeprowadzenie wyborów wezmą c. k. urzędnicy, szkoda tych dziesiątek, które wezmą posłowie, jeżeli dalej będzie takie rozerwanie, jakie było przez trzy lata. My to wszystko musimy przy podatkach zapłacić, a z tego nic nam nie przyjdzie.

Wiedzieliśmy zaraz, co znaczy takie rozerwanie, więc tak w naszej gazetce, jakoteż w «Związku chłopskim» dużo było artykułów, aby posłowie z naszego kraju złączyli się. Nawet wiece i zgromadzenia w tym celu odbywały się. Radzono, zastanawiano się — nie mogło przyjść do porozumienia, z jednej strony słusznie, z drugiej niesłusznie. Słusznie mieli ci, co jako dobrzy katolicy nie chcieli oddać się pod komendę człowieka przewrotnego; niesłusznie ci, co siebie i lud zaprzedali w niewolę liberałów, bez wiary lub schyzmę przygotować chcieli. Poczciwy Związkowcy nie mogli przecież zrezygnować ze swojej żywej i silnej wiary. Układy zerwane zostały — wtem nadeszły nowe wybory.

A więc czas już coś zrobić, ocknąć się, a nie zostawiać tej sprawy pojednania stronnictw ludowych. Posłowie, którzy mają być wybrani, nie powinni nazywać się ani ludowcy, ani stojałowszczyki, ani secesyoniści, ani socyaliści, ale się powinni nazywać *posłowie polscy z Galicyi,* i dążyć do tego, aby Statut Koła polskiego był zmieniony, i połączyć się wszyscy w jeden klub, w jedno Koło i stać silnie na straży interesów swoich wyborców. Wtedy nawet taki poseł, co sam jeden nie ma znaczenia, mieć będzie znaczenie jako należący do silnego stronnictwa, i wtedy może wiele zrobić nie sam, ale w połączeniu z innymi posłami tego samego kraju. *Sz.*

WYBORY.

W krakowskiej kuryi V obok profesora dra Kazimierza Krotoskiego stanął do walki ze socyalistą Daszyńskim kandydat popierany przez stronnictwo antysemickie chłop Ptak z Bieńczyc.

Nie możemy zrozumieć kandydatury p. Ptaka. Gdyby p. Ptak miał nadzieje jakie takie zwycięstwa, poparlibyśmy go chętnie, bo wiemy, że stoi na gruncie katolickim i narodowym. Niestety p. Ptak, mając

za sobą tylko część włościan, nie może myśleć o zwycięstwie. Wszak w kuryi V głosują nietylko włościanie, ale całe miasto Kraków i Podgórze. Żydzi krakowscy i podgórscy, a nadto socyaliści pójdą za Daszyńskim. Cała natomiast inteligencya, mieszczaństwo, rękodzielnicy i wielka ilość robotników oświadczyli się już dawno za p. Krotoskim. Nie ulega wątpliwości, że za drem Krotoskim pójdzie też znaczna część chłopów, choćby nawet p. Ptak nie ustąpił. Wszak Krotoski ma wszystkie przymioty potrzebne posłowi włościańskiemu, a przytem jest człowiekiem wykształconym, podczas gdy p. Ptak jako poseł musiałby się trzymać ciągle p. Danielaka, jak dziecko matki. Pan Ptak swoją kandydaturą przyczynić się może tylko do zwycięstwa socyalisty, a tak sprawie włościańskiej zaszkodzi.

Jedno z pism krakowskich zarzuca, że Krotoski jest kandydatem rządowym. Otóż oświadczamy wyraźnie, że p. Krotoski nie chciał się ubiegać o mandat poselski, a tylko na usilne prośby stronnictwa katolicko-narodowego kandydaturę przyjął. Co o nim myśli rząd, na to się ani p. Krotoski ani stronnictwo nie ogląda wcale. Z pewnością p. Krotoski, jako człowiek wykształcony, jest i będzie niezależny bardziej aniżeli p. Ptak — i to nietylko od rządu, ale od nikogo.

Włościanie poznali już, że dr Kazimierz Krotoski nie jest żadnym obłudnikiem, to też wszędzie okazują mu zupełne zaufanie. Socyalistów wymiatają wszędzie miotłami. Naprzykład w Ruszczy spotkała ich sromotna porażka. Przyjechali na dwóch wozach w liczbie dwudziestu, zawiadomiwszy wprzódy o swoim przyjeździe dawnego swego zwolennika gospodarza St. Bętkowskiego z Wyciąż. Bętkowski oczekiwał na nich, ale ledwie przyjechali przed karczmę dał hasło, na które kobiety pod wodzą dzielnej gospodyni Sendorkowej wypadły z miotłami i poczęły okładać agitatorów, którzy w popłochu rzucili się do ucieczki, gubiąc cwikiery.

Kobiety ścigały socyalistów aż do granic wsi.

Podobne przygody spotkały już socyalistów w Mogilanach, w Dąbiu i Radziszowie w ubiegłych tygodniach.

W ten sposób możemy mieć w Bogu nadzieję, że **prawdziwy przyjaciel ludu i opiekun spraw ludowych dr Kazimierz Krotoski odniesie zwycięstwo** nad żydami i ich poplecznikami i będzie naszym posłem.

Dlatego, że ludowcy trzymają z żydami i socyalistami, nie mają powodzenia żadnego. I na nich już się ludzie poznali. Świadczy o tem list, który właśnie otrzymaliśmy i który przytaczamy.

Zakliczyn nad Dunajcem 10/11 1900.

Precz z „Mieszczaninem", precz z Mikołajskim! Po trzy razy próbował p. Mikołajski z Krakowa mówić u nas do zgromadzonego ludu. Z przemówień jego przekonaliśmy się wszyscy, że Mikołajski wraz ze swoim «Mieszczaninem» jest socyalistą czystej krwi. Bluźnił bowiem przeciw Bogu, napadał gwałtownie na religię i duchowieństwo i wyzywał wszystkich ludzi, którzy nie są socyalistami lub obłudnymi ludowcami, tak jak on. Za to po trzykroć zczesał go w porządku ks. wikary, M. Górzański. Wszędzie i zawsze, gdy tylko Mikołajski zaczął się rzucać jak brytan na łańcuchu, poniewierać rzeczy nam najświętsze i najdroższe, ks. wikary zabierał głos i zmuszał go do milczenia. Mikołajski, mszcząc się za to, wypisał w swym «Mieszczaninie» kupę obelg i kłamstw na ks. Górzańskiego. Radzimy szczerze p. Mikołajskiemu, by się tu do nas więcej nie pokazywał. Ma dość socyalistów i żydów w Krakowie, to niech oni tam na niego głosują. My takiego zawadyaki nie chcemy znać. Czytelników przestrzegamy przed tym «panem» i przed «Mieszczaninem». Wyrzucajcie czemprędzej obydwóch precz! Jeden za wszystkich.

W **Nowosądeckiem** prawybory wypadły na korzyść Potoczków, z wyjątkiem kilku gmin, gdzie socyaliści byli górą.

Z **Jeleśni** donoszą nam, że dnia 7 listopada odbył tam zgromadzenie przedwyborcze p. Kubik. Zebrało się z 50 gospodarzy i parobczaków. P. Kubik mówił bałamutnie. Prawybory w Milówce nie wypadły na jego korzyść, a pewnie i tutaj będzie to samo.

Prawybory. Przy prawyborach należy się starać, by wyborcą zrobić człowieka, który ma swoje zdanie.

Ludowcy najbardziej boją się nauczycieli, księży, wójtów. Czy słusznie? Bynajmniej! Kto jest zacnym człowiekiem, a ma jaki taki rozum i jest dbały o swą gminę, taki najlepiej wie, jaki poseł jest potrzebny.

Okażcie bracia, że wiecie, kto wam jest życzliwy. Nie krzykaczów, ale ludzi porządnych należy przeprowadzać przy wyborach.

Co słychać w świecie?

Z kraju. «Gazeta Narodowa» dowiaduje się, że Sejmy zwołane zostaną w grudniu na tygodniową sesyę. **Sejm galicyjski zbierze się 21 grudnia.** Na sesyi tej przełożony zostanie projekt ustawy o zaprowadzeniu samoistnego podatku konsumcyjnego od wódki w wysokości 20 halerzy od hektolitra. Sprawa ta jest tak poważnie traktowaną, iż ministerstwo skarbu wypracowało już przepisy wykonawcze do tej ustawy, które wraz z nią mają wejść w życie dnia 1 stycznia 1901.

We Lwowie szerzy się tyfus. Powodem tego ma być zła woda do picia w kilku studniach.

Turka. Przy prawyborach zaszły zaburzenia. Ludowcy przepadli. Ponieważ dalsze wybory zapowiadają się burzliwie, sprowadzono 16 żandarmów i jeden batalion wojska z Krosna do Turki.

Berlin. Choć Niemcy nazywają swe państwo «państwem bojaźni Bożej», to jednak od czasu do czasu wykrywają się tam takie sprawki, które mówią inaczej. Toczy się obecnie w Berlinie proces przeciw bankierowi Sternbergowi o czyny niemoralne, których się dopuszczał. Otóż pokazało się, że wysocy urzędnicy policyi berlińskiej brali od niego łapówki,

a to świadczy bardzo smutno o pruskich władzach bezpieczeństwa.

Paryż. Proces Salsona, który usiłował wykonać zamach na szacha perskiego w Paryżu, przeprowadzony został w sobotę. Salson przyznał się do tego zamiaru i oświadczył, że jest anarchistą. Przewodniczący stwierdził, że Salson należy do grupy anarchistów francuskich. W dalszem przesłuchiwaniu oświadczył oskarżony, że jest nieprzyjacielem wszystkich ciemiężców ludu, dlatego też miał zamiar zamordować szacha, a także byłego prezydenta republiki Casimir Periera, który kazał uchwalać ustawę przeciw anarchistom. Po przesłuchaniu kilku świadków i rzeczoznawców, którzy orzekli, że strzał mógł być zabójczy, trybunał skazał Salsona na dożywotnie ciężkie roboty. Salson przyjął ten wyrok zupełnie obojętnie.

Afryka. Z afrykańskiego pola walki nadchodzą ciągle wiadomości, stwierdzające wzrost walki podjazdowej i znaczne stosunkowo jej powodzenia. Ani rozmiarów stoczonych potyczek, ani prawdziwego ich wyniku nie możemy znać dokładnie, gdyż wszystkie sprawozdania pochodzą z angielskiego urzędowego źródła, a ci korespondenci, którzy pozostali jeszcze w Afryce, zabarwiają bardzo stronniczo swoje opisy. Najlepszem jeszcze źródłem są listy strat angielskich, a te są zawsze zadziwiająco długie.

Wiadomości o potyczkach nadchodzą ciągle, raz pomyślniejsze dla Boerów, a drugi raz mniej pomyślne. Dodać zaś trzeba, że niema co nawet myśleć o tem, aby ci Boerzy, którzy stoją dotychczas w polu, dobrowolnie broń złożyli. Obecnie około 14.000 Boerów jest w niewoli angielskiej; przewieziono ich do Ceylonu i na św. Helenę. Około 10.000 padło na polu bitwy, lub stało się niezdolnymi do walki. Wielu bogatszych farmerów poddało się Anglikom i ci są po największej części osadzeni w miastach, pozostali zatem ludzie najbardziej zahartowani, najzaciętsi, zrozpaczeni, którzy nie mają nic do zyskania przez poddanie się, i ci walczyć będą do ostatniej kropli krwi. Nic też dziwnego, że lord Roberts, dowódzca wojsk angielskich, nie może oznaczyć dnia swego powrotu. Zresztą ziemia afrykańska jest fatalną dla jego rodziny. Jego jedyny syn poległ w bitwie pod Tugelą, a jego córka leży śmiertelnie chora w Johannesburgu. O Robertsie można powiedzieć, że hojnie zapłacił ojczyźnie podatek własnej krwi.

Filipiny. Amerykanie zabrali Hiszpanii wyspy Filipiny, a teraz mają z niemi niemało kłopotu. Filipińczycy sądzili, że Amerykanie chcą im dać niepodległość, ale się oszukali. Dawniej podlegali Hiszpanii, a dziś zmusza ich do uległości Ameryka. Dlatego walczą ciągle o niepodległość.

Wiadomość, jakoby wódz Filipińczyków Aguinaldo poddał się Amerykanom i prosił o ukończenie wojny, okazała się kłamstwem gazet amerykańskich i wywołała na Filipinach wielkie wzburzenie. Filipińczycy zdecydowani są do ostatniej kropli krwi walczyć o swoją wolność. To też amerykański rząd postanowił, pozostawiwszy w Pekinie straż dla ochrony poselstwa, wszystkie wojska amerykańskie odwołać z Chin do Manilli, a głównodowodzący na Filipinach generał Mac-Arthur, otrzymał rozkaz z pomocą tych posiłków podjąć na nowo walkę z powstańcami z jak największą energią.

Chiny. Jak donoszą z Pekingu, że tamtejsi reprezentanci mocarstw zagranicznych wypracowali już długą litanię żądań, jakie stawia Europa Chinom i od których spełnienia czyni zawislem zawarcie pokoju i wycofanie swych wojsk z Chin. Najważniejsze z tych żądań są: ukaranie śmiercią tych dygnitarzy i książąt, którzy byli albo bezpośrednimi, albo pośrednimi sprawcami zaburzeń przeciw Europejczykom. Spis tych osób obejmuje kilkadziesiąt nazwisk. Następnie żądają państwa europejskie od Chin zapłaty odszkodowania w sumie 400 milionów taelów, czyli przeszło 2 miliardy koron. Cesarz chiński powrócić ma do Pekingu i tam podpisać traktat pokojowy. Na przyszłość utrzymywana ma być w Pekingu stała straż poselstw, złożona z 2000 żołnierzy europejskich, a koszta jej utrzymania ponosić ma rząd chiński. Wszystkie miasta portowe w Chinach otwarte być mają dla handlu europejskiego, a każdy gubernator prowincyj chińskich otrzymać ma doradcę Europejczyka, chińskie cła morskie oddane zostaną w zastaw mocarstwom, wreszcie nie wolno Chinom sprowadzać z Europy broni i amunicyi. W końcu domagają się mocarstwa, aby Rosya zwróciła Chinom tę część Mandżuryi, którą już zabrała. Nie wiadomo, co powie na to Rosya.

ŚWIATŁO DO „LATARNI“

napisał

Franciszek Bachowski.

(Ciąg dalszy).

Co zarzucają socyalistom?

Największą przeszkodą do urzeczywistnienia marzeń socyalistów jest religia. Trzeba ją więc usunąć, wyrugować z dusz ludzkich. Do tej niecnej roboty zabrali się socyaliści bardzo zręcznie. *Sami nauczyciele nie wierzą w Boga, ani w nieśmiertelność duszy*, lecz o tem nie mówią robotnikom. Odzywają się do nich w ten sposób: *Religia jest rzeczą prywatną, więc każdy może wyznawać jaką chce religię, nikt nie ma prawa mieszać się do jego sumienia.* Gdy się słyszy tak miłe o religii słowa, zdaje się, że socyaliści nie zwalczają religii. Gdy jednak przeczytamy lub usłyszymy, co nauczyciele socyalistyczni napisali i powiedzieli o Bogu, o religii, o niebie w przyszłem życiu, to przekonamy się, że mówią o religii prywatnej po to tylko, ażeby zamydlić oczy łatwowiernym i otumanić poczciwych wieśniaków i miejskich robotników.

Mówi stare przysłowie, że jaki pan, taki kram; niedaleko jabłko od jabłoni pada. Czyli jacy nauczyciele, tacy są uczniowie. Do głównych swoich mistrzów zaliczają socyaliści dwóch żydów: Marksa i Liebknechta. Ich słowa przytaczają w pismach swych, w przemowach pogrzebowych i wierzą w nie

jak katolicy w ewangelię. Więc abyśmy się przekonali, co myślą socyaliści szczerze o religii, to posłuchajmy co napisała gazeta socyalistyczna «Vorwärts», czyli po polsku «Naprzód», wychodząca w Berlinie. Oto na jakie bluźniercze słowa odważył się jakiś czerwony pismak (r. 1890, nr. 301): *My wiemy, że chrześciaństwo nie przyniosło zbawienia. Nie wierzymy w żadnego Zbawiciela, lecz wierzymy w zbawienie. Żaden człowiek, żaden Bóg, żaden Zbawiciel nie potrafi zbawić ludzkości. Tylko ludzkość potrafi ludzi zbawić, i tylko pracująca ludzkość.* To zdanie wyjęte z pisma, które wyraża myśli wszystkich socyalistów, jużby powinno otworzyć oczy na ich religię, lecz aby się nie zdawało, że wyjęliśmy jedno zdanie tylko, które przypadkowo dostało się do gazety, tedy niech mówi król socyalistów Marks, co sądzi o religii. Oto jego słowa: *Religia jest to usposobienie nielitościwego świata.* I znowu: *Religia jest to opium ludu*[1]). Dalej twierdzi, że, *aby lud miał prawdziwe szczęście, trzeba usunąć religię, która jest szczęściem pozornem.* Ten sam Marks mniema, że człowiek mający religię jest małpą i woła: *Człowiek stanie się dzikim, gdy przestanie być małpą* (w piśmie: Krytyka programu partyi socyalno-demokratycznej, str. 564). Może tak złymi są tylko socyaliści niemieccy, a niewinnymi są polscy?

Śmiem twierdzić, że nasi polscy nauczyciele socyalizmu: Daszyńscy, Regerzy, Sulczewscy, Serkowscy, są jeszcze stokroć gorsi od tamtych, bo postępują obłudnie. Udają pobożnych, bo wiedzą, że robotnik polski i wieśniak polski jest religijny i nie da sobie łatwo wydrzeć tego, czego nauczył się od matki i co stanowi chwałę polskiego narodu.

I tak Daszyński niby to oburza się i woła w swej latarni: *Najnieuczciwszym zarzutem jednak jest to, co mówią na socyalistów, że chcą ludowi odebrać religię.* A zaraz przyznaje się do tego, że socyaliści występują przeciwko księżom, jeżeli ci z ambony straszą ludzi piekłem i dyabłami. **Więc religia socyalistów nie uznaje istnienia piekła ani dyabłów, i twierdzi, że księża je wymyślili.** Czyż to nie jest tumanienie łatwowiernych ludzi?

Na dowód, że polscy przewodnicy socyalistów lekceważą religię, opowiem prawdziwe zdarzenie, które mogłaby pewna osoba, gdyby była tego potrzeba, nawet przysięgą zatwierdzić.

Reger, któremu przydzielono Przemyśl jako miejsce rozszerzania błędów socyalistycznych, opowiedział pewnej osobie, jak się bawił z Daszyńskim w wilię Bożego Narodzenia. «Poszliśmy do kościoła św. Barbary i kupiliśmy u braciszka jezuickiego opłatki. Potem kupiliśmy szynki i urządziliśmy sobie następującą ucztę: zjadłszy opłatki, zabraliśmy się do szynki. A potem? Co było potem, wstyd nie pozwala pisać i wzgląd na czytelników, którzy mogliby się zgorszyć... Czy potrzeba jeszcze więcej przykładów, aby się przekonać, jak socyaliści pomiatają postem przepisanym religią katolicką, jak drwią z uczuć narodowych, jak wreszcie w ową noc najświętszą w którą katolicy obchodzą pamiątkę przyjścia Zbawiciela na ziemię, socyaliści, drwiąc i bezczeszcząc święto katolickie, dopuszczali się bezecnych orgij? Kto ma Boga w sercu, niech sądzi o religii socyalistów!! Wszak dr. Marek nawet nie tai swych przekonań religijnych, gdyż publicznie na cmentarzu podczas pogrzebu dra Kostaneckiego w swej mowie wyraził zadowolenie z tego powodu, że obeszło się bez krzyża. **Czy można uważać tego za katolika, który odrzuca krzyż, to godło zbawienia, to znamię chrześcijanina?**

Ale bądźmy szczerymi i wyznajmy prawdę, że wolimy otwartych nieprzyjaciół podobnych do dra Marka, niż takich obłudników jak Daszyński. Sam bowiem nie wierzy w Pismo św., w Kościół katolicki, a powołuje się na księgi święte, przytacza ich słowa. Gdyby rzeczywiście poważał księgi święte i uznawał je za natchnione od Ducha św., nie pozwoliłby na to, aby w kalendarzu socyalistów na rok 1901 wydrukowano na stronnicy 32, że «biblia jest księgą zwyczajów, podań, wierzeń i bardzo pięknych legend ludu żydowskiego», gdyż w katechizmie katolickim stoi tak: biblia jest to «zbiór ksiąg z natchnienia Ducha św. spisanych, a przez Kościół uznanych za słowo Boże». Nie pozwoliłby, ażeby na tej samej stronicy napisano takie brednie: «grzechem pierworodnym w znaczeniu przyrodniczem nie jest grzech biblijny, lecz ta skłonność człowieka do wracania wstecz na poziom zwierzęcych swoich przodków...» Więc nie ma według nauki socyalistów grzechu pierworodnego, *a to, co o nim opowiada Biblia, jest tylko piękną legendą żydowską!!* Czyż jeszcze trzeba co dodać, aby zrozumieć, dlaczego socyaliści rozprawiają o religii prywatnej, chociaż żadnej nie mają, i **przeto są ateuszami, czyli niedowiarkami!**

Religia jest rzeczą prywatną, to znaczy, że w państwie socyalistów nie będzie dla Kościoła katolickiego miejsca. Boć przecie Kościół jest instytucyą publiczną, nie prywatną, a takiej socyaliści nie uznają. Więc w religii prywatnej nie będzie Ojca św., biskupów, kapłanów, jako publicznej władzy, państwo nie będzie bronić, jak teraz, całości majątku kościelnego, bo religia będzie prywatną.

Po tem, co powiedzieliśmy, łatwo zrozumieć dlaczego socyaliści okropnie nienawidzą kapłanów, zohydzają ich w oczach robotników, posądzają o zdradę tajemnicy spowiedzi, zaczepiają na ulicach i urągają, wołając: «idziemy po rozgrzeszenie do Daszyńskiego». Z tego, co powiedzieliśmy o religii, jasno wynika, dlaczego socyaliści wołają na zgromadzeniach: «cóż wam dają księża? Obiecują wam niebo po śmierci, a my chcemy nieba na ziemi». A Daszyński śmiał w latarni na pytanie, które postawił: *jakie sposoby podają księża na ludzką biedę?* tak odpowiedzieć: «przedewszystkiem modlitwę i jałmużnę». Gdyby ten prowodyr socyalistów znał katechizm, to nie plótłby takich bredni i nie pisałby, że «modlitwa jest usunięciem się z tego świata», lecz dowiedziałby się, że nawet praca jest modlitwą, a gdyby znał historyę, to wiedziałby o tem, że księża zajmowali się pracą ręczną, karczowali lasy, leczyli chorych, bili gościńce,

[1]) Opium, czyli upajający środek jak wódka.

jak to jeszcze czynią Trapiści. Lecz socyaliści, zwłaszcza ich przewodnicy, dawno wzięli rozbrat z uczciwością i prawdą!

Co jeszcze słusznie zarzucają socyalistom?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwycięstwo kochającej matki.

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW.

(Ciąg dalszy).

Na to ona pogłaskała mu włosy, jakby małemu chłopczynie i spytała:

— Cóż?... boli głowa?...

— A jużci!... takim zmęczony, całe ciało mię boli. Bodaj dyabli wzięli!...

— Nie przeklinaj, synu! nie przeklinaj... te obrazy w naszej chatce jeszcze takich słów nie słyszały...

— Bo nam wczoraj wszystko ksiądz zepsuł!...

— Ksiądz?... chyba ci się po pijanemu śniło.

— Nie śniło się!... Tłusty ksiądz, co nigdy głodu nie zaznał, co się nie napocił przy pracy.

— A ty skąd wiesz, że ksiądz nie zaznał biedy?... Iluż jest takich, co to z najuboższej chaty o nędzy strasznej w szkołach się uczą; przecierpią niejedno, zanim dostaną kawałek chleba... a czy ty wiesz, ile razy ksiądz ten, zanim posiwiał, w konfesyonale, słuchając strasznych grzechów, omdlewał z męczenia; ile razy on szedł do chorego, gdzie była słabość zaraźliwa i niebezpieczna?... Nie sądź, synu, o pracy księdza, nie sądź... nie na to ty powołany...

— A po co ksiądz miesza się w nasze sprawy? ma swoje, niech swego pilnuje.

— Ksiądz jest pasterzem, a tak, nie inaczej — pasterz idzie za owcami, tak ci ja od dziecka w kościele słyszała.

— Przyszedł na nasze zebranie wczoraj i powiada: Nie poprosiliście mnie, mili parafianie, abym radził z wami o sprawach ważnych, ale przyszedłem sam. Kiedy o dobrych rzeczach myślicie, chcecie, aby było lepiej na świecie, chcę i ja wam dopomóc.

— A jużci! słusznie ksiądz mówił.

— Słusznie?! Zepsuł nam tylko... Ten mój kolega ze Lwowa radził, aby ludzie panów nie słuchali, panom nie wierzyli, bo tylko zaguba i nędza ludu przez panów, a ksiądz na to: Przepraszam bardzo, dam jedno pytanie: kto lepiej robi, czy ten, co wali, czy ten, co buduje?... Więc poczęli jedni mówić: jużci ten lepiej robi, kto buduje. A ksiądz znów: kto lepiej robi, czy ten, co ranę goi, czy ten, co ją trucizną zalewa?... Krzyczą wtedy: ten, co goi. Otóż, powiada ksiądz, jeźli ci panowie chcą dobrze, to niech nie walą tego, co jest, ale naprawiają, niech nie dają trucizny, lecz niech ranę goją.

— Mówię, wam matko, krzyk był straszny; ci, co byli mądrzejsi, krzyczeli razem z nami: Precz z księdzem! odebrać mu głos!... Ale tych było mało. Inni wołali: Dobrze mówi! niech dalej mówi!... Zepsuł nam ksiądz i koniec. Wyszliśmy z gniewem, tamci za księdzem poszli i całowali go, a kłaniali się... Tak my na propinacyę; było gadania wiele, radziliśmy, ale tu trudno idzie. Ciemny naród!...

Na to matka stara rzeknie:

— Nie ciemny, ale poczciwy. Rozumiesz Jaśku?... Tu poczciwy naród, nie chce złością i nienawiścią poprawiać sobie doli. Takich, jak wy, nie wszędzie posłuchają, chyba tam, gdzie zapomnieli pacierza, a tylko siebie widzą na świecie... Oj dziecko! dziecko! nie na tem wszystko, aby mieć dużo zapłaty, aby dobrze jeść i pić, mało robić, a nie szanować nikogo!...

— Wy bo, matulu, myślicie, że wszyscy tak na świecie, jak wy, modlą się, pracują i o tem myślą, aby nie zgrzeszyć!

Tomaszowa podniosła swoje załzawione oczy na syna i mówi:

— Pewnie, że ja wiele nie wiem, co na świecie jest, bom ci ja przecie biedna kobieta i nieuczona, ale tak ci rzeknę synu: Nie patrzmy na tych, co robią źle, co się z grzechu śmieją i Boga nie kochają, ale patrzmy na tych, co żyją, jak Pan Jezus uczył. Czy oni biedni czy bogaci, uczeni czy ciemni — nie sądźmy, ale w miłości idźmy tak, aby na naszym grobie krzyż postawiony nie jęczał z żalu, że kryje ciało grzeszne i potępioną duszę...

Chciał Jasiek odpowiedzieć na to matce, ale weszła do izby Marysia.

— Pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki!

— Prosili ojciec, abyście dali maści na rany, zbili okropnie parobka od wójta.

— Za co? kto? — pyta Tomaszowa, zwijając się, aby maść podać.

Jasiek tymczasem przybliża się do Marysi i mówi:

— Teraz się ani nie patrzysz na mnie, ani ze mną nie pogadasz.

— Nie masz czasu ty, nie mam ja.

— Dawniej inaczej było. Pamiętasz, Marysiu! Do kościoła my szli razem — z kościoła razem!...

— A tak. Tylko teraz tobie droga do Josla, a ja tam nie chodzę.

— Ale gdy się ze mną zejdziesz, uciekasz.

— Uciekać nie uciekam, ale nie mam o czem gadać. Inny ty teraz, a ja ta sama, com była.

— Nie bądź głupia, Marysiu, nie gadaj jak wszyscy, co nic o świecie nie wiedzą. Człowiek musi rozumu nabierać, człowiek musi pilnować, aby nie było krzywdy na świecie, raz musi przyjść sprawiedliwość...

Na to Marysia ostro:

— Oho!... jaki mi porządek, jaka racya do sprawiedliwości! Zbić człowieka, aby mu nogi połamać, to sprawiedliwość?... Poranić drugiego, to nie krzywda?... Namawiać do nienawiści i zemsty, to sprawiedliwość?... Idź! idź! wstydź się tak gadać nieuczciwie!... Matce tylko życie zabierasz taką robotą.

Weszła Tomaszowa, całuję Marysię, daje maść i pyta:

— Kto go zbił? kto?...

Marysia nic na to nie mówi, ale odchodzi smutna. Po chwili Jaśko z gniewem powiada:

— Głupia!...

— Na Marysię tak mówisz?...

— Jużci...

— A powiedz mi, Jaśku, kogo ty tu pochwalił, od kiedyś przyjechał? Ja ci jeno patrzę i słucham, a myślę sobie, czy też doczekam tej chwili, lecz darmo, wszyscy źli, głupcy, łotry, gałgany!... Ksiądz zły, pan zły, majster zły, profesor zły — cały świat zły — nawet niby, tak wydaje się, że u ciebie i Pan Bóg zły!...

— Dajcie pokój!...

Ale Tomaszowa, rozpłakawszy się gorzkiemi łzami, mówi dalej:

— Kto u ciebie dobry? kto?... Josel, bo wódkę daje, a pieniędzy pożycza... tyle u ciebie dobrego, co u żyda i przez żyda... Oj, synu mój, synu, niedaleko ty zajdziesz tędy i ja biedna na tamtym świecie nie będę miała z kim stanąć przy ojcu twoim — nie będę miała z kim tam przyjść!... — Zasłoniła oczy i płacze.

Jaśkowe serce nie kamień! On matkę kochał poczciwie. Nie było dla niego większego smutku, jak łzy matki. Nie może więc patrzeć, chwyta jej ręce, całuje... prosi:

— Matko!... nie płaczcie!... co chcecie? ja przecie nic złego nie zrobił, ja nikogo nie zabił, nie ukradł niczego, nie okłamał, czego chcecie?...

Po długiej chwili rzekła matka:

— Ani kradłeś, ani zabijałeś, a przecie strasznie grzeszysz. Jak ty, Jaśku, chcesz co dobrego w świecie zrobić, to rób, ale rób czystem sercem i życiem czystem. Jak ja chcę mieć czystą dla ciebie koszulinę na niedzielę, to muszę ją czystą ręką uprać i uprasować, bo inaczej by była brudna. Jak ty chcesz zaradzić biedzie ludzkiej i krzywdom wielkim, to nie idź z tymi, co grosz zarobiony u żyda marnują, ani z tymi, co radziby księży i panów i bogaczów powywieszać. Widzisz, synu, koń ma i stajnię i obrok, siano i derkę, a biedny psina ledwie w budzie na mrozie się schroni, a jaką kostkę obgryzie. To i cóż?... będzie żreć konia za to, że jemu lepiej?... A ten dąb, ile sobie ziemi korzeniami zagarnie, ile sobie miejsca weźmie w lesie, a trawa na drodze ledwie się trzyma na piasku korzonkiem, i kto idzie, to ją zdepce, to ją ugniecie. I cóż?...

Jasiek siadł na ławie i zadumał się. Stara matka zbliża się, gładzi mu włosy, tuli jego głowę i mówi słodkim głosem:

— Wiem ci ja, dziecko moje, że bieda to ciężka rzecz. Czy ja jej nie zaznałam? czy ja nie przepracowałam życia ciężko?... Kto ma serce dobre, ten pragnie, aby na świecie było lepiej, jeno, moje dziecko, nie każda droga prowadzi do dobra, nie każda.

— Wy bo, matko, jak zaczniecie płakać, a mówić, to serce zmięknie. Przy was, tobym był jak pierwej, ale co o tem gadać!... trudno... trudno... — Machnął ręką i pobiegł do miasta.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Papież wystosował do biskupów encyklikę, datowaną 1 listopada. Papież wyraża w tej encyklice radość swą z powodu tak tłumnego napływu katolików z całego świata do Rzymu z okazyi roku jubileuszowego, co jest dowodem, że narody zwracają się do Chrystusa. Encyklika wzywa wszystkich, aby wstępowali na drogę wskazaną przez Zbawiciela, bo ona jest jedyną drogą miłości i prawdy. Chrystus, przebywając na ziemi, zreformował społeczeństwo ludzkie. Tak samo i teraz, ten przyczyni się do naprawy stosunków społecznych, kto pójdzie śladami Zbawiciela. Encyklika kończy się wezwaniem do biskupów, aby starali się działać w tym duchu, iżby cały świat uznał Chrystusa za Zbawcę ludzkości, który jedyny sprowadzić może błogosławieństwo i spokój na ziemi.

Arcybiskupem lwowskim został mianowany ks. dr. Józef Bilczewski. Urodził się w r. 1860 we Wilamowicach, gimnazyum skończył w Wadowicach, wyższe nauki pobierał w Krakowie, Wiedniu, Rzymie i Paryżu. Jest to kapłan przynależny do dyecezyi krakowskiej. Obecnie był profesorem i rektorem uniwersytetu lwowskiego. Wiadomość ta napełnia nas radością, bo znając I. M. ks. dra Bilczewskiego, wiemy, że ta wysoka godność spada na męża głębokiej wiedzy, wielkiego serca i prawdziwej świątobliwości.

Na karę śmierci skazał w sobotę trybunał przysięgłych w Kołomyi, Leona Turańskiego, byłego sługę magistrackiego, następnie posłańca sądowego, wydalonego ze służby za rozmaite wykroczenia. Turański dopuścił się dnia 16 września morderstwa, bo strzelił do swego sąsiada Jurka Stadniczenki, z którym miał ciągle spory graniczne. Stadniczenko otrzymał kulą w brzuch i na drugi dzień umarł.

Jest to już czwarty wyrok śmierci wydany przez sąd kołomyjski w tym roku.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami i t. p., na których pozostają resztki nawozu i paszy, są najpewniejszem siedliskiem do rozmnażania się chorób, jak· gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska i racic i t. p. Ze względu na to, powinno się co najmniej dwa razy na rok, to jest na wiosnę i w jesieni, jak najdokładniej oczyścić wnętrze budynków inwentarskich. W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór, poczem obmiata się pojęczynę, powałę i słupy z kurzu i pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy; dalej szoruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie sprzęty — a nawet i podłogę gorącym ługiem sodowym, poczem dowiero bieli się dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy na wysokość człowieka od ziemi można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę przesianej sadzy. Tak radzą czynić przyjaciele rolników, tak czynią ci rolnicy, którzy naprawdę są przyjaciółmi własnego dobra.

Śledzie stanieją. Ostatni połów śledzi był tak obfity, że „wall" czyli 80 sztuk śledzi już wędzonych kosztował w Berlinie zeszłego tygodnia przeciętnie 1·75 mrk (czyli 2 korony), podczas gdy poprzednio tyleż śledzi świeżych rybacy nad morzem sprzedawali po 2 marki do 2 marek 50 fenigów.

Nieszczęście. W lesie mokrotyńskim, będącym własnością spadkobierców Karola Kisiesky, zaszegł straszny wypadek. Rzecz się miała tak: Włościanin Iwaniec poszedł wieczorem do lasu, aby nazbierać chrustu do palenia. Leśniczy Dubrawsky, słysząc trzask łamanych suchych gałęzi, sądził, że zbliża się dzik. Strzelił zatem na odległość dwadzieścia kroków — i położył Iwańca na miejscu trupem.

Jak dziś budują. W Przemyślu przed kilku dniami niektóre bióra wojskowej komendy sprowadziły się do nowozbudowanej kamienicy żyda Citrona przy ulicy Cichej. W jednym z pokojów na I piętrze ustawiono kasę żelazną. Na drugi dzień rano kasę tę znaleziono... na dole. Oto nowy sufit ciężaru kasy nie utrzymał, załamał się i kasa runęła. Szczęściem w chwili katastrofy nie było nikogo w tych ubikacyach.

Rozbójniczy napad. Dnia 4. b. m. urządziło w Przemyślu kilku sprawców zasadzkę na oficerów 58 pułku. Miejsce zasadzki obrali sobie przy ulicy Trzeciego Maja, która prowadzi do baraków powyższego pułku. Koło godziny 11 w nocy, gdy dwaj oficerowie 58 pułku wracali do domu, na dane hasło „58“ wyskoczyło dwóch nieznajomych z poza kupy szutru obok muru klasztornego, dali 5 strzałów z rewolweru i obili kijem porucznika H, który odniósł ciężkie rany na twarzy. Strzały nikogo nie zraniły. Gdy następnie oficerowie powyciągali szable dla swej obrony, złoczyńcy umknęli w ulicę klasztorną. Wprawdzie oficerowie puścili się za nimi w pogoń, jednak napastnicy znikli w łozinie nad Sanem.

Powodem do tego kroku było publiczne wypoliczkowanie żyda Liebermana na rynku w Przemyślu, przez jednego oficera za to, że ów żyd rzucił na oficerów 58 pułku potwarz w gazecie socyalistycznej. Ze sprawy osobistej dra Liebermana, zrobili socyały sprawę robotniczą, i stąd ów napad. Wzburzenie w mieście ogromne, bo tak częste napady w Przemyślu urządzane przez partyę socyalistyczną, przerażeniem napełniają każdego spokojnego i uczciwego obywatela. Gdzie żyjemy? czy w dzikich krajach? Za co płacimy podatki? Radzimy mieszkańcom, aby wychodzili na ulicę, jeżeli wieczorem będzie potrzeba, pod silną eskortą, zbrojni w rewolwery i pałasze, bo dziś nikt w Przemyślu bezpiecznym być nie może. Władze bezpieczeństwa dra Liebermana i 6 socyalistów osadziły w więzieniu. Oto do czego prowadzą ci, co nas uszczęśliwić pragną.

Śmierć dziecka w płomieniach. W Rożnowie pod Nowym Sączem włościanka Kunegunda Hajdukowa wyszła z domu podczas gotowania obiadu. Przy ogniu pozostała jej trzyletnia córeczka. Pozostała sama, więc niewiadomo w jaki sposób, zajęła się od płomieni sukienka dziecka. W pustym domu nikt nie pospieszył jej z pomocą. Kiedy wróciła matka, zastała córkę spaloną na węgiel.

Zakaz dowozu wędlin i konserw mięsnych do Niemiec, który wszedł w życie od dnia 1 października b. r., opiera się na ustawie ces. niemieckiego z dnia 3 czerwca b. r. Wymierzony w pierwszej linii przeciw przywozowi z Ameryki, dotknął on jednak również ciężko Austryo-Węgry, a w szczególności także Galicyę, która według wiarogodnych sprawozdań, wywozi do Niemiec samych wędlin masarskich około 450.000 kilogramów rocznie. Rząd austryacki wystąpił podobno przez ambasadora swego w Berlinie przeciw powyższej ustawie, ale niestety dotychczas bez żadnego pomyślnego skutku. Poruszona z pewnej strony myśl, by w drodze odwetu wydać zakaz dowozu wędlin z Niemiec do Austryo-Węgier, nie osiągnęłaby pożądanego skutku, gdyż Austrya nieznaczne bardzo ilości wędlin z Niemiec sprowadza. Trzebaby w takim razie wybrać inny ważniejszy artykuł wywozu niemieckiego do Austryo-Węgier, aby Niemcy zmusić do odwołania tego tak przykrego zakazu dla Galicyi.

Wywóz owoców austryackich, a zwłaszcza jabłek czeskich, do Niemiec, wzmaga się z każdym dniem coraz bardziej, jak o tem świadczy październikowe sprawozdanie austryo-węgierskiego konsula w Dreźnie. Handel owocowy korzysta z nader taniej komunikacyi wodnej na Łabie, na kanałach pruskich, Haweli i Sprei. Zarówno w Dreznie, jak w Berlinie, Hamburgu i innych miastach północno niemieckich widzieć można corocznie setki statków, napełnionych jabłkami czeskiemi. Najwyższy chyba czas pomyśleć o podniesieniu kultury owocowej w Galicyi oraz o uzdrowieniu handlu tego w naszym kraju, który niestety dotąd więcej dowozi, niż wywozi owoców, płacąc za nie setki tysięcy Węgrom, Kroacyi, Bośni, Czechom, Styryi, Tyrolowi i innym krajom austryackim.

Nadzwyczajny dodatek dołączony do 19 numeru „Prawdy“ został przez c. k. Prokuratoryę skonfiskowany.

Musimy zaznaczyć, że piszemy o żydach nic dla podburzania, ale dla wyświetlenia prawdy.

Żyd Hilsner został dnia 14 b. m. skazany za współudział w zamordowaniu Maryi Klima i Agn. Hruzówny na śmierć przez powieszenie.

Przypominamy Czytelnikom, że już czas uiścić zaległą prenumeratę.

Kalendarz kościelny.

18. Niedziela, 24 po Św. Stan. K. — 19. Poniedziałek, Elżbiety król. — 20. Wtorek, Feliksa Walez. — 21. Środa, Ofiarowanie NMP. — 22. Czwartek, Cecylii p. m. — 23. Piątek, Klemensa p., Lukr. — 24. Sobota, Jana od Krzyża.

Odmiany księżyca w listopadzie.

Druga kwadra dnia 14. o godz. 3. min. 37 rano.
Nów dnia 22. o godz. 8. min. 17. rano.
Pierwsza kwadra dnia 29. o godz. 6. min. 35. wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie 13 listopada.

Płacono pszenicę białą 8·30 — 8·55 — Żyto 7·20 — 7·50 — Jęczmień 6·75 — 7·50 — Owies 6·40 — 6·70. kor. za 50 kilo. Kapusty kupowano kopę po 1·60 — 2·00 kor., ziemniaków korzec (125 l.) po 2·40 — 2·70 kor.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyskie płacą . .	2·54	żądają . . .	2·55
Za marki niemieckie płacą . .	1·17	żądają . . .	1·18

Skrzynka na listy.

P. J. Czepiel w W. Oczach. Będziemy „Prawdę“ posyłali.

P. R. w Stanisławiu dolnym. Nie jest tak źle, jak się wam zdaje. Sądzimy, że świerki nie nadają się na płot do sadu.

W. X. Bazal. Odebraliśmy i dziękujemy. Bieżący rok zapłacony.

Stary Bartek z nad Wisły. Wydrukujemy wkrótce.

X. Ł. w Szafl. List wydrukujemy.

W naszej redakcyi są do nabycia cenne broszury:

Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Napisał P. Zarzycki. Cena 2 centy. Główny skład w Spółce Wydawniczej w Krakowie. Do nabycia również we wszystkich księgarniach.

Duchowieństwo polskie a lud. Cena 5 centów.

Socyaliści a religia. Napisał P. Zarzycki. Główny skład u Gebethnera w Krakowie. Cena 3 centy.

Zamawiający winni przesłać pieniądze przekazem lub w markach poczt. listownie. (Na porto dołączyż 3, 5, 10 lub 20 hal). Przy zamówieniach za 1 kor. koszta przesyłki ponosimy sami.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.